

Za Redakcją odpowiedzialny
Stanisław Bronikowski w Poznaniu.

A. ministrowi, Espeydyca i Biuro Redakcji przy pla-
cu Wilhelmowskim pod Nr. 16.

Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni
świętych.

Cena ogłoszeń (Inseratów):
wiersza drobnego 1 str. 6 fen. — Reklamy od
wiersza drobnego 3 str. (incl. tłumaczenia).

Listy
do redakcji, administracji i ekspedycji winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu 2 tal. 15 str., w padawie nie-
miokiem 3 tal. 1 str. 3 fen., w Austrii 6 gułdenów,
we Francji 18 fr., w Anglii 4 tal. 10 s., w Szwajc-
5 tal. 15 str., w Danii 4 tal. 3 str., w Włoszech,
w Szwajcarii i Belgii 4 tal., w Turcji 3 fr., w Ame-
ryce 6 tal. 7 1/2 str.

Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w ekspedycji: przedpłata przyjmują
w monarchii pruskiej oraz w państwach dozwolę po-
czowego niemiecko-austriackiego, należących urzędy po-
cztowe. W innych krajach zaś tylko nasze agencja-
ry, za których pośrednictwem (zobacz niżej) można także
przesyłać ogłoszenia do eksped. Dzienn. Pozna.

Rękopisma
nadane Redakcji nie zwracają się i nie muszą być

Agencje Dziennika Poznańskiego

W Krakowie Józef Czech, księgarz i Administracja Dziennika Kraj. — we Lwowie F. H. Richter, księgarz. — W Paryżu przyjmują przedpłatę Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16 i pułkownik Raczkowski, Rue du
Faubourg Poissonnière 33. — W Londynie: księgarnia B. Bender, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — Agencje do przyjmowania ogłoszeń: Na całą Francję Jacques Zébaume w Paryżu, rue de Trévise Nr. 30. 1 pp. Havas,
Lafitte, Ballier & Comp. Place de la Bourse No. 8. — W Hamburgu, Frankfurt nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie Rudolf Mosse, Gr. Friedrichstrasse 60. A. Kistemeyer, H.
Albrecht Taubenstrasse 34. Zeidler & Co., internationale Annoncen-Expedition, „Invalidendank“ Dehnenstr. 24 i Haack et Rabehl, Friedrichstr. 68. — W Bremie: E. Schlötte. — W Lipsku: Eugeniusz Fort, Sachse & Comp. —
W Frankfurcie nad Menem Daube & Comp. — W Wrocławiu Daube, Haasenstein & Vogler i Mosse. — W Pleszewie: L. Zboralski.

POZNAN, 15 marca.

Wiadomości dotychczasowe, jakie nadchodzą z Lon-
dynu, nie pozwalają odgadnąć, w jaki sposób ukończy
się obecne przesilenie gabinetowe. Obie izby odrzuciły
się do poniedziałku, do którego to dnia uda się niezawo-
dnie ustąpić przesilenie i przedstawić parlamentowi na-
stępę p. Gladstone. — Kto nim będzie — otóż zagadka,
na którą trudno w tej chwili stanowić dać odpowiedź.
Wprawdzie p. Disraeli go wymieniają wszystkie dzien-
niki; — powołany jednak donoszą, że wstrząsnął
się — nim porozumie się z swymi przyjaciółmi,
przyjął obowiązek złożenia nowego gabinetu, a nawet
miał zaproponować królowi, aby powołała lorda
Granville do utworzenia tymczasowego ministerstwa,
któreby w lipcu przystąpiło do rozwiązania Izby ni-
ższej. — Ostatnia wiadomość również zdaje się nam
nieprawdopodobną, jak pogłoska o utworzeniu związo-
wego gabinetu pod sztandarem Derby'ego lub Disraeli-
ego. W razie, gdyby p. Disraeli stanął u steru rządu,
rozwiązanie Izby tym więcej byłoby nieodzowne,
iż z dzisiejszą, węgierską większością nie podobnaby
mu było utrzymać się dłużej na posadzce naczelnika
gabinetu.

Wersalskie Zgromadzenie narodowe przyjęło 411
głosami przeciw 234 cały wniosek komisji trzydziestu
i ustaliło tym samym na nowo stanowisko dzisiejszego
rządu.

W myśl ostatniego artykułu powyższego wniosku
przystąpił już rząd do obrad nad ustawami, dotyczą-
cymi utworzenia drugiej izby i reformy wyborczej. —
Ponieważ w łonie rządu panuje co do tych ustaw za-
pewniające jednomyślność, przeto spodziewać się na-
leży, że obojętne wnioski w krótkim czasie zostaną
przedłożone Zgromadzeniu narodowemu.

Dzienniki francuskie donoszą, że ostatnia mowa
od tronu cesarza niemieckiego a właściwie ustęp, w
którym dotknął wyprowadzenia wojsk niemieckich z
zajętych przez nie departamentów, zrobiła w całym
kraju jak najlepsze wrażenie a nawet spowodowała
hausse na giełdzie paryskiej.

W madryckim Zgromadzeniu narodowym przy-
jęto na przedwczorajszym posiedzeniu wniosek Prima
Rivera, domagający się, jak wiadomo, zawieszenia po-
siedzeń zgromadzenia i powołania konstytuancy. Na
tym samym posiedzeniu odczytano pismo marszałka
Izby Martosa, w którym żąda, aby zwolniono go z
powodu nadwątłego zdrowia z trudnego obowiązku.
Czy Zgromadzenie zgodzi się na to i pozwoli tym sa-
mem męża, który z godnym uznaniem taktem przewo-
dniczył mu dotąd, dowiemy się nieza długo, choć
wiele za tym przemawia, iż nie braknie takich, co z
powodu niepodobienstwa zastąpienia Martosa godniej-
szym, stanowczo wystąpią przeciw zwolnieniu dzisiej-
szego marszałka z piastowania przezeń godności.

Z różnych prowincji hiszpańskich młody pocie-
sające dochodzą nas dziś wiadomości. Mówią o zabu-
rzeniach, rozbrojeniu wojska a nawet o niekarności
żołnierzy, którzy w Katalonii przedewszystkiem wymo-
wili swym przełożonym posłuszeństwo, oświadczając,
że służbę będą jedynie jako ochotnicy.

Prasa wiedeńska mocno została zainteresowaną o-
statniem przesileniem gabinetowym w Carogrodzie a
to tam bardziej, że przesilenie to wywołało istną we-
drówkę reprezentantów tureckich, uwiaryliwionych
przy dworach zagranicznych. Do Wiednia powraca
napowrót Khalil Pasza, spadły z etatu minister spraw
zagranicznych. O Sawfecie Paszy, obecnym mi-
nistrze spraw zagranicznych, donoszą, że znany ze

swego pojednawczego charakteru tudzież talentu ad-
ministracyjnego był za czasów Aalego Paszy ministrem
oświecenia. Należy do ludzi postępowych i lubianych
na Wschodzie.

Z Semlina piszą do wiedeńskich dzienników, iż
rząd serbski przesłał na ręce reprezentantów państw
zagranicznych notę, w której donosi, iż zamysłu opo-
datkować wszystkich cudzoziemców. — Zdaniem
tych dzienników, byłoby to naruszeniem istnieją-
cego traktatu kapitulacyjnego. W Serbii mieszka,
o ile wiadomo, przeszło 10,000 austriackich i we-
gierskich poddanych i temu to przypisać należy niezao-
dolenie prasy wiedeńskiej z powodu wydania podob-
nej ustawy.

W Bukareszcie zanosi się na przesilenie gabinet-
owe. Przyczyną takowego ma być różnica zdań jaka
objawiła się bardzo wyraźnie między gabinetem a Iz-
bą przy rozprawach nad ustawą, dotyczącą założenia
narodowego Crédit foncier.

Między Grecją a Turcją ma być zawarta kon-
wencya pozwalająca ściągać w razie potrzeby wojskom
obu państw w pięciomilowym okręgu nadgranicznym
bandy rozbójnicze. Konwencya ta byłaby skutkiem
ostatniej mowy tronowej króla greckiego, w której za-
powiedział zupełne wypłnienie najcięższej plagi, jaka
trapi Grecję t. j. rozbójnictwa.

Nasze stowarzyszenia i abstynencya.

Mówiąc na tym samym miejscu przed kilku
dniami o patologicznym społeczeństwie naszego
objawach, zaliczyliśmy, obok istotnych moral-
nych chorób, jakie je nurtują, do powodów,
które nie pozwalają życiu naszemu narodowemu
rozwinąć się w sposób należyty i względny stron-
nicze. Wspomnieliśmy wyraźnie, że prócz i
obok pospolitego lenistwa w służbie narodowej
są jeszcze czy jest raczej całe stronnictwo, które
stawa umyślnie na uboczu i którego nie widać
zbiorowo mimo swobodnego stanowiska, mi-
mo korzystnego najczęściej położenia majątko-
wego, w żadnym prawie z dzieł podjętych tutaj
ku obronie i zasłonie naszego narodowego istnie-
nia. Wystąpienie to nasze, uznane złądziną,
doczekało się w tej właśnie swej części ze stro-
ny organów, lubiących z nami polemizować, za-
rzutu stronnictwa, niesprawiedliwości i partyj-
nego kwasu. Zarazem dowiedzieliśmy się z o-
wój okolicznościowo przeciw nam podjętej pole-
miki, że Towarzystwo Pomocy Naukowej jedno
jest organizmem, do którego ze względu na je-
go dobroczynny cel i zadanie wszyscy bez
wyjątku należący mogą i wszyscy też istotnie
należą, że natomiast stowarzyszenia inne, do
których wyraźnie zaliczone Towarzystwo Cen-
tralne Rolnicze a w wyższym jeszcze stopniu
Towarzystwo oświaty ludowej, dzięki kierunko-
wi, jaki wzięły, dzięki wpływowi, wśród jakich
powstały, podobnie ogólny udział czynią niepo-
dobnym. Otóż sprawa ta nie jest w interesie

publicznym dla nas tak małą i tak zupełnie
przepomnienia godną. Obojętny jest uczyniony
nam zarzut „stronnictwo kwasu“, — tem
bardziej, że twierdzenie nasze znajduje się po-
twierdzone w zupełności przyznaniem faktu ab-
stynencyi pewnych warstw i odcieni społecz-
stwa naszego od udziału w pewnych naszych
robotach. Natomiast chcielibyśmy, jak już po-
wiedziano, nie w interesie partyi, lecz w inte-
resie dobra ogólnego, mieć wyprowadzonemi na
czyste owe mętne, nie sformułowane ściśle a dla
tego nie konieczne nam zrozumiałe zarzuty o
niepodobającym się kierunku Towarzystwa Rol-
niczego i o nie przypadającej równie do sma-
ku inicjatywie, jakiej zawdzięcza swój byt To-
warzystwo oświaty.

Kokolwiekby z tamtąd usłyszeliśmy, może-
my już dzisiaj przeczyć z góry powiedzieć, że
nie będzie to nigdy wytłumaczeniem abstynen-
cyi i opieszałości panującej dotąd w dziedzinie
naszych stowarzyszeń i prac organicznych ze
strony sfer, o których mówiliśmy w pierwszym
naszym artykule. Nikt nie ma monopolu w
pracach szczerze i prawdziwie narodowych,
samym faktem nazwy, charakteru i istnienia za-
wazwani do nich wszyscy, co się do spółki z
całością narodową poczuwają. Jeśli są rzeczy,
które się ze stanowiska partyjnego w pra-
cach tego rodzaju nie podobają, jest jedynym
środkiem zaradzenia takim niedomaganiem czy
takim nieupodobaniem nie krytykując a kwa-
śną abstynencyą, lecz żywy i szczerzy udział,
który jedynie daje pole i możność odczuwania
się ze swymi życzeniami i wyjednania im wzglę-
dności. Naturalnie rozstrzygnię w takich razach
jak zawsze i jak wszędzie, wola i głos większo-
ści, której mniejszość dopóty, póki się sama
większością nie stanie, w imię porządku, zgody
i skuteczności pracy poddać się winna. Jeśli
jest jednakże w łonie społeczeństwa narodowe-
go mniejszość, która w poczuciu owej mniej-
szości i w przeświadczeniu, że się jej więk-
szością stać nie uda, — staje na uboczu i usuwa
rękę i ducha od prac i przedsięwzięć ogólnej
użyteczności narodowej, ponieważ nie ma prze-
konania, aby szły kierunkiem, który jej stron-
nicemu stanowisku odpowiada, — coż o po-
dobnej mniejszości powiedzieć innego jak tylko,
że kładzie interes specjalny partyi wyżej nad
interes zbiorowy ogółu a tym samym, że dobru
sprawy narodowej szkodzi? — Otóż refleksye
nasuwające się z powodu wystąpienia przeciw
nam tak niektórych pism tutejszych, jak kra-
kowskiego Czasu podniesione obecnie nie w
celach jakiegś polemiki i drażnienia, ale w szcze-
rym zamiarze wywołania porozumienia na polu,
na którym obok różnicy zdań i przekonań po-
litycznych, obok różnicy w środkach, mających
na celu dobro społeczeństwa w interesie ogół-
nym narodowym zgodnie postępować nie tylko

możemy ale, co więcej, zgodnie postępować
powinniśmy.

* Obok Banku włościańskiego, dla którego biuro
od 1 kwietnia już jest najęte w domu pod nr. 16 przy
placu Wilhelmowskim, najwięcej obecnie zajmuje spo-
łeczeństwo nasze myślenie o Szkole żabikowskiej. —
Wiadoma jest rzecz, że ostatnie walne Zebranie Cen-
tralnego Towarzystwa gospodarczego postanowiło szkołę
tę oprócz na towarzystwie akcyjnym. Jak zwykłe
w podobnych razach byli i tacy, co utrzy-
mywali, że jak dawniej tak i nadal szkoła ta potrafi
się ostać przy ofiarności dorocznych składek członków
towarzystwa rolniczych. Co do ofiarności, nie po-
trzebujemy objaśniać, jak nie wielką jest różnica po-
między datkami małemi a udziałami akcyjnymi, bo o
dywidendzie z ostatnich trudno, żeby rozsądny czło-
wiek marzył. Atoli co do rzeczy samej, co do insty-
tucyi kształcącej przeszło 70 młodych ludzi, przyszłych
obywateli i gospodarzy naszych powiązanej w najszla-
chetniejszy sposób z imieniem s. p. Haliny hr.
Cieszkowskiej, rzeczywicie bardzo esencyo-
nalna jest różnica, czy trwałość takowej na luznych
dorocznych składkach, czy też na stałym funduszu ak-
cyjnym i łączącemu się z nim prawami korporacyj-
nymi oprócz zamierzamy. Jest to to samo, co chcieć
partyzantkę lub pospolite ruszenie przenieść na dzia-
łość i doniosłość wojska regularnego. Argumenta-
jakie zwolennicy ofiarności partyzanckiej z istnienia
Towarzystwa Naukowej Pomocy zaczerpują, kuleją wi-
docznie. Bo godną zastanowienia jest różnica, jaka za-
chodzi pomiędzy budżetem Towarz. naukowej pomocy,
przeznaczonym dla datków, których w najgorszym razie
w części i odmówić można, opartym naprzód na ja-
kichś pewnych unormowanych własną wolą składkach
i sukursowanych wreszcie funduszami zapasowemi, a
budżetem przeznaczonym dla potrzeb takiej organicznej
całości, jak instytucja z profesorami, kursami publi-
cznymi itp. której trwałości bez zabezpieczonych z
góry funduszy przypuścić nie można. Nie chcąc się
więcej tulzić, pragnąc rzeczywicie co się zowie szkoły
odpowiedniemu powołaniu i przeznaczeniu swemu, nie
możemy inaczej jak oprócz jej na towarzystwie akcyj-
nym, które jedynie zapewnić może dwa niezbędne wa-
runki istnienia:

1. fundusze stałe,
2. prawa korporacyjne.

Sprawa wreszcie dostała się w tak gorliwe, świa-
tle i wypróbowane ręce, że o dojściu do skutku zamie-
rzonego towarzystwa ani wątpić się nie godzi.

Pierwszy związek akcyonaryusz utworzony został
już na ostatniem walnem zebraniu Towarz. Centralne-
go. Lista niestety zaczęła wtedy dopiero kazać, gdy
posiedzenie już było zamknięte i członkowie rozchodzą-
cy się zaczęli, mimo to zebrano w przeciągu kilku mi-
nut przeszło pięćdziesiąt podpisów na akcyę, z których
każda, jak wiadomo, wynosi talarów pięćdziesiąt. Z
udzielnego nam łaskawie arkusza dotychczasowe pod-
pisy niniejszym podajemy:

Pp. sędzia M. Łyskowski i Ernest Świnarski po 10
akcyi; Jan Arndt 5; Władysław Biegański, Stanisław
Akołnicki, Bogusław Lubieński, dr. K. A. Lesser,
Leon Karłowicz, dr. Au po dwie akcyje; Julian Buko-
wicz, Władysław Zakrzewski, Jakób Stanowski,
Józef Deby, Florenty Białkowski, Florencyusz Ney-
mann, Kazimierz Czochoń, Brownsford, Grabski,
Witold Kosiński, prof. Kluz i Antoni Jackowski po
jednej — razem więc podpisano dotąd akcyi pięćdziesiąt
i jedną.

Przekupień odzieży dobrze mu wskazał drogę. Pa-
rzyżanie bowiem bardzo chętnie i nadzwyczaj jasno u-
dzielają przechodniom tego rodzaju informacji. W biu-
rze omnibusów wskazano mu gdzie się ma udać.
W pół godziny był na miejscu.

Na obserwern podwórzu, otoczonym dokoła kry-
temi szopami, otwartemi na front, stało kilka omnibu-
sów rezerwowych i na wiele innych, było miejsce. —
W jednym z rogów podwórza znajdował się mały do-
mek, mieszczący kancelaryę.

Władysław wszedł do kancelaryi i powiedział co
go sprowadza.

— Pan chcesz być pomywaczem omnibusów? —
rzekł ze zdziwieniem oficyalista kompanii, — a masz-
że pan zdrowie po temu? wyglądasz pan tak mizer-
nie zapewne nigdy jeszcze nie trudniłeś się tego rodzaju
robotą...

— Nauki wielkiej sędze, że nie potrzeba — od-
powiedział nasz bohater, — będę widział jak robią inni
i będę robił toż samo, a co do siły, jestem zdrow i
krzepki, chociaż na oko nie wydaje się takim.

— Ha! zobaczymy — zobaczymy... zapisz pana,
dowiaduj się pan, jak będzie miejsce będziesz miał
pierwszeństwo.

— Jakto? w tej chwili niema miejsca?

— Naturalnie, że niema.

— A kiedyż może być?

— Dzisiaj jeszcze... jeżeli który z robotników nie
przyjdzie; u nas taki zwyczaj, że gdy który robotnik
nie opowiedziawszy się naprzód, jeden raz nie stawi
się do obowiązku, zaraz za tępujemy go innym.

— A więc, jeżeli pan pozwoli, będę tu czekał,
może się dziś zdarzy taki wypadek.

— Ha! jak pan chcesz, płacimy po pięć franków
za noc.

Przygodzie oczekiwania przebył potrzebą było,
bo omnibusy zjeżdżają ze swych stanowisk w mieście
dopiero około jedenastej. Władysław nie miał nic in-
nego do roboty z temi trzema godzinami, — czekał.

NIEPODOBNI.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Włodęgo Skibę.

(Ciąg dalszy. Zobacz nr. 55, 56, 57, 58 i 61.)

Przecucie tą razą było mylne, nie zażądano za-
dług składowego, wydano mu tłomeczek. Odetchnął.
— Można będzie coś sprzedać nawet — pomy-
ślał, rachując w myśli znajdujące się w lekkim tło-
meczku przedmioty, — dostanę parę franków, będę
mógł coś zjeść, żebym miał siły na początek, i zostanie
mi na omnibus, żeby pojechać na stacyę nocną.

Obejrzał się po ulicy i spostrzegł przekupnia z kil-
koma sztukami odzieży przewieszonemi przez ramie,
krzyczącego ciągle jednym tonem:

— J'achète les vieux habits!

— Wiedzie mi się, rzekł do siebie, — tego wła-
śnie potrzebowałem.

Dał znak ręką handlarzowi starzyny, żeby się
zbliżył — i rzekł do niego:

— Mam tu kilka drobnostek do sprzedania.

— Dobrze panie, — odpowiedział przekupień —
zanieś to pan do swojego mieszkania, pójde z panem,
zobaczmy...

— Mieszkam bardzo daleko, — zarumienił się
zmuszony skłamać Wrzeski.

— Ba! ja i daleko iść mogę... gdzież to?

NPan raczył profesorowi dr. Prowe w Toruniu nadać order orla czerwonego czwartej klasy.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Berlin, 14 marca.

(Posiedzenie Izby poselskiej, przyjęcie w drugim czytaniu projektu do prawa o wykształceniu księży i prasa liberalna. — Parlament i Izba panów.)

(m) Po przyjęciu w drugim czytaniu dzisiaj przez Izbę poselską prawa o wykształceniu księży i obradach Izby panów nad zmianą konstytucji z większą jeszcze, jeżeli to być może, śmiałością występuje dziennikarstwo niemieckie w obronie praw kościelno-politycznych a przeciwko tym, którzy w projektach rządowych i polityce inaugurowanej widzą nadwzięcie wolności kościoła i praw ustaw zagwarantowanych. Nie pragniemy, powtarzają dawniej pisma liberalne za ministrami, aby wolność kościoła była ściśnięta; jeżeli pochwalamy prawa kościelno-polityczne i popieramy rząd, to czynimy to dla tego, żeby nie tylko państwa ale i kościoła atrybucje ściśle były oznaczone, żeby żadna z tych dwóch władz nie wkroczała w dziedzinę drugiej ale obiedwie, mając cel wytknięty i własny zakres działania, żyły obok siebie zgodnie a nie dążyły ciągle do tego, żeby w bezustannej walce wydzierać sobie władzę. Jak prasa niemiecka pojmowała autonomię kościoła, wykazywałem już nie raz; nie mam więc powodu powtarzać i zbijać dawniejszych jej argumentów; chciałbym tylko zaznaczyć, że zmienił się teraz jej ton, naturalnie na niekorzyść katolicyzmu, że stał się jeszcze ostrzejszym od czasu — jak stanowcze przyjęcie wszystkich praw kościelno-politycznych żadnej już nie podlega wątpliwości, jak płońmieni okazały się wieści, że rząd zmienił zamiar bezwzględne przeciwko duchowieństwu katolickiemu postępowanie, jak wreszcie Izba panów przez przyjęcie zmiany konstytucji zapowiadać się zdaje, że i dalsze pochwały projektu rządowe a ks. Bismarck i dr. Falk z taką wystąpili w Izbie panów stanowczością. W najnowszym bowiem dziennikach wcale już nie ma mowy o wolności kościoła, o prawach konstytucji zagwarantowanych — ale o podporządkowaniu religii i kościoła pod władzę państwa, bo, jak utrzymują niemieckie dzienniki liberalne, tak było dawniej, było zawsze a więc i teraz być musi. Z łaski cesarzów niemieckich, tak rozpisyje się prasa, przyszedł kościół w Niemczech do znaczenia i potęgi; biskupstwa, probostwa, klasztory i wszystkie zakłady im tylko zawdzięczał, dla tego też żaden duchowny nie myślał dawniej, jakoby nie był podległym świeckiej władzy, ale uważał się zawsze za urzędnika państwa.

Już następny Kłodwiga przez rozporządzenia rozmaite wpływały na wychowanie i wykształcenie księży i bacznie mieli oko na życie klasztorne. Taki był, powtarzają dzienniki, pierwotkowy stan — i dopiero później pod nieudolnemi rządami cesarzów mogli papież zaprzęgnąć szerszej dla siebie władzy, którą w ciągu wieków cesarzom wydrzeć usiłowali. Smutne były czasy panowania Henryka IV, ale o wiele więcej upokarzające jeszcze dla państwa te czasy, w których Grzegorz VII, zionąc ku Niemcom nienawiścią, i jego następcy panujących chcieli mieć swymi sługami. Takie położenie zmienił się musi a zmienił się przez wprowadzenie w życie projektów rządowych, które w razie potrzeby uzupełnić jeszcze należy. To, co dotychczas było zwyczajem w Prusach, żeby kapituły wybierały biskupa, papież go potwierdzał a rząd bardzo mały przy tym wszystkim miał wpływ, niezadowolniało w ostatnim czasie. Bardzo rzadko taki mąż zostawał biskupem, którego wybór nie byłby albo klęską dla państwa albo któryby nie rozczarował szybko tych, którzy do niego mieli zaufanie. Dla tego, tak kończą dzienniki swoje zapamiętanie, poczekajmy trochę i oczekujmy zmiany na lepsze i poprawy biskupów; gdyby zaś przedłożone obecnie projektu rządowe spodziewanych nie wydały owoców — w takim razie zajęć się winniśmy sprawą nominacji biskupów. Otóż takim jest ton dziennikarstwa i taką opinią liberalna, przeciwko której mężnie w obronie kościoła i duchowieństwa występuje Germania a mężniej jeszcze i w podziwieniu godną wytrwałością walczy stronnictwo katolickie w osobach p. Mallinckrodt, jednego z najznakomitszych mówców sejmu, p. Windhorsta, braci Reichenspergerów, poła Schorlemer-Alst, hr. Schweinitza, br. Praschmy etc. Nie ma bowiem paragrafu w uchwalonym co dopiero w drugim czytaniu projekcie o wykształceniu księży, przy którymby nie zabierał głosu jeden z powyższych wymienionych mówców, nie zwracał uwagi na szkod-

liwe z przyjęcia praw następstwa, nie wytykał braku logiki w redakcji projektów i nie chłostał należycie ministrów Falka i ks. Bismarcka. Stronnictwo katolickie Izby poselskiej z p. Mallinckrodt na czele, w historyi kościelno-politycznej niepoślednie z pewnością zajmie miejsce a członkowie jego liczyć się będą słusnie do najgorliwszych i najwymowniejszych obrońców kościoła.

Z posiedzenia dzisiejszego Izby poselskiej oprócz przyjęcia projektu o wykształceniu i instalowaniu księży mam chyba to jeszcze do zaznaczenia, że przystąpiono do obrad nad prawem o dyscyplinarniej władzy kościelnej i utworzeniu najwyższego trybunału dla spraw kościelnych i że nie małą wywołała sensacja słowa p. Schorlemer-Alst, który krytykując politykę rządu, wypowiedział, że rząd wydaje prawa pod hasłem miłości pokoju, pod pozorem przywiązania do kościoła i życzając, że nie myśli i nie pragnie ściśnić wolności kościoła. Postępowanie rządu, powiedział mówca, — przypomniał mi poniekąd Chrystyna Brunświckiego, który pod hasłem Gottes Freund, des Pfaffen Feind, palił i niszczył kościoły, uciemiał i wieszał swych poddanych.

Z posłów polskich parlamentu niemieckiego, który w poniedziałek dopiero odbędzie posiedzenie, przybył, jak mi żegają, ks. dr. Jazdzewski; na liście zaś głoszących w Izbie panów nad zmianą konstytucji wyczytałam tylko nazwiska: hr. M. Kwileckiego, hr. J. Mielżyńskiego, hr. Z. Skórzewskiego i księcia Aug. Sułkowskiego.

Paryż, 12 marca.

(Dyskusja nad projektem komisji trzydziestu. — Poprawka p. de Belcastel. — P. Dufaure. — Prusacy. Posiedzenie wtorkowe: pp. Duvergier de Hauranne, Louis Blanc i de Franchien. — Nowe dzieła: Judakohn i Happethaler p. Assolant. — Une famille pendant la guerre p. Paul Boissonnas. — Podróż do Ameryki p. H. Kowalskiego. — Nekrologia. — Szmurlo ks. J. Stankiewicz, Fr. Ordynski.)

S. E. Od czasu, jak rozpoczęła się w Izbie dyskusja nad projektem do prawa komisji trzydziestu, stan zdrowia mego nie pozwolił mi przysłać wam korespondencji. Wiedzę jednak, że po trzech miesiącach najróżniejszych manewrów, nareszcie niespodzianie komisja przyjęła drugą redakcję p. Dufaure z dodatkowym artykułem p. Ricard. Wiedzę, jak przyjęła prawica kapitulacja p. de Broglie, jak oskarżyła jego i księcia d'Andiffret o zdradę, jak orleañski zerwali z legitymistami w skutek zmiany frontu komisji i listu hr. de Chambord do biskupa orleañskiego. Jedynym zwycięzcą był rząd p. Thiersa, on pozostał panem polu bitwy, wszystko wedle woli swojej pokierował, ubezpiedził koalicję monarchiczną, stworzył sobie większość wprawdzie nie jednolitą, ale znaczniejszą niż kiedykolwiek, bo tylko skrajna lewica i prawica sprzeciwiają się projektowi. Zwycięstwo to jednak nie zaspokoilo bynajmniej opinii, która ze smutkiem patrzy na to, jak p. Dufaure stojąc jedynie na gruncie umowy z Bordeaux zapominał zupełnie o orędziu, jak z drugiej strony sam p. Thiers zrobił się ogólniejszym, ostrożniejszym co do ogłoszenia republiki. Mowa jego zawierała doprawdy znakomite ustępy, między innymi o tolerancji politycznej, która tak wielce potrzebna jest Francji a której nikt tu nie zna. Pięknie także i prawdziwie streścił historię pierwszej połowy tego wieku i ciągłe zmiany rządów, które uważał się za wieczne. Ale jakkolwiek ma w gruncie najzupełniejszą rację, twierdząc, że dzisiaj ogłosić rzeczypospolitą nie można i że ją jeszcze stosownymi wolalby ustalić instytucjami, jednak ogół tego nie rozumie, potrzebuje on ściśle i jasno oznaczonego położenia, chce wiedzieć, dokąd go prowadzi a czy wybrnie nareszcie z manowców. Niezadowolone powszechne powiększyło się jeszcze po przyjęciu poprawki p. de Belcastel, skutkiem której p. Thiers rzekł się prawa zawieszenia decyzji Izby co do zmian konstytucyjnych, tak że w przeciągu kilku godzin Izba może ogłosić monarchię, nie uprzedzając nawet o tym prezydenta, który w obec tej nagłej zmiany nie może nawet zaprotestować. Dla czego rząd przyjął tę poprawkę, jest to jeszcze zagadką dla wielu, jednak zważywszy, że w ten dzień, kiedy zaproponowaną i przyjętą została ta poprawka, p. Thiers znużony mową był słaby, można wierzyć, że wpływ p. Dufaure wziął wtenczas przewagę na radzie ministrów. P. Dufaure staje się codziennie niepopularniejszy; ustęp jego mowy o wzruszeniu, jakie wywołało w kraju odejście Prus-ków, źle zrozumiany przez wszystkich bez wyjątku a przez niemieckie dzienniki wyzykiwany, nie przyczyni się do zrehabilitowania go w opinii, mimo wytłumaczenia się jego na posiedzeniu poniedziałkowym. Dyskusja zbyt długo się wlece. Francuzi nie lubią zajmować się tak długo jednym przedmiotem, to też już mało zwracają uwagi na toczące się obecnie rozprawy. Jednakże wczorajsze posiedzenie zasługuje na szczególniejszą uwagę. Pod-

czas kiedy rząd usiłuje zaprowadzić pojednanie, skrajna prawica domaga się ogłoszenia monarchii, a lewe centrum i lewica wyzywają monarchistów, aby ogłosili monarchię, jeżeli nie czują się bezsilnymi. Wczoraj mówił pierwszy p. Léonce de Guirand za tym, aby Zgromadzenie zawiesiło użycie władzy ukonstytuowania aż do zupełnego wyzwolenia ziemi francuskiej od wojsk niemieckich. P. Duvergier de Hauranne, syn byłego ministra za Filipa, bardzo zdolny i wysoko wykształcony młodzieniec, który należy dzisiaj do lewicy, bronił 5 artykułu projektu. „Czy wasza monarchia jest możliwa, panowie? Gdyby nią była, czybyście dawno jej nie ogłosili? ... Nie idzie już o republikę lub monarchię! Republika istnieje. Cała kwestya obecnie jest między republiką zachowawczą a republiką radykalną.“ Tak mówił p. Duvergier de Hauranne. Po nim wstąpił na mównicę p. Louis Blanc. Sprzeciwia się on przyjęciu artykułu 5; nie przyjmuje reform tych, które nie wiedzą, dokąd prowadzą, nie chce tej wyższej Izby, którą pan Thiers dla tego tylko popiera, że należy do jego przeszłości politycznej, a przeciw której w r. 1848 bardzo wymownie oświadczył się p. Dufaure, nie zgadza się na mniemaną reformę głosowania powszechnego, która może prowadzić tylko do rewolucji. Rozumie tych, którzy domagają się monarchii, ale nie rozumie taktyki p. de Broglie w obec chybionej kilkakrotnie fuzyi. Kończąc określa Republikę radykalną, tak jak ją rozumie: „jest to republika zarazem zachowawcza i postępowal. Czyni represję niepotrzebną, zastępuje użycie broni przez głosowanie, jest porządkiem, i jest także wolnością.“ Następnie przemówił legitymista, przyjaciel i powiernik hr. de Chambord, p. de Franchien Ten, równie jak p. Louis Blanc, walczy przeciw 5 artykułowi projektu komisji, ale rozumie się z przyczyn zupełnie innych: „Francja, powiada p. de Franchien, dwa razy zwyciężona powołała nas do tego, abymy jej dali króla! Wtenczas pozwoliliśmy oszukać się człowiekowi, którego wpływ zgubny uczynił złym duchem ojczyzny.“ (Marszałek Zgromadzenia przywołuje p. de Franchien do porządku). „Nie cofnę wyrażen moich, powiada dalej p. de Franchien — nie, nie cofnę ich! Za chwilę jedna ze zmieniwych większości tej Izby ogłosi podstępnie i obłudnie republikę głosując za projektem!“ (Marszałek powołuje mówcę do przywoitów i ogólniejszych siebie wyrażen). „Jedno słowo dodam, ciągnął dalej p. de Franchien, powinniśmy albo zrobić użycie z władzy naszej, albo oddać krajowi władzę, której znaczenia zrozumieć nie byliśmy w stanie. Macie wybór... Wyrzeczcie sami!“

Na tém zamknięto burzliwe posiedzenie. Streściłem je tutaj najpierw dla tego, że jest ostatniem a następnie z tej drugiej przyczyny, że jest jednym z najcharakterystyczniejszych. Pan Louis Blanc i pan de Franchien spotykają się w potępieniu projektu komisji, bo jeden chce republiki a drugi monarchii; popierać będą projekt zarówno p. Duvergier de Hauranne i członkowie prawego centrum pomimo tego, że pierwszy życzy sobie ustalenia republiki a drudzy chcą przygotować chwilę, w której ogłoszić będą mogli monarchię. Wśród tych ciągłych dwuznaczności, coż w tém dziwnego, że opinia zbalamucona nie wie, czego się chwycić i chwycie się ciągle z jednej strony na drugą?

Z nowych książek przytoczę tylko dzieło p. Assolant p. T. Judakohn, w którym piętnuje Niemca, który wzbogaciwszy się, ożeniwszy się we Francji, podczas wojny zdradził najbliższych przyjaciół swoich i okazał się najzaciętszym wrogiem tych, którym winien był wszystko na świecie. Drugim typem Niemca w tém samém dziele jest niejaki Happethaler, Bawarczyk, którego chciwość nienasycona ma być w samem jego nazwisku. W tym samym kierunku, chociaż w tonie daleko poważniejszym, czysto patryotycznym i prawdziwie chrześcijańskim pani Boissonnas napisała dzieło p. T. Une famille pendant la guerre. Jest to książka dla dzieci; autorka nie budzi nienawiści ślepej do narodu niemieckiego, ale raczej miłość upokorzonej ojczyzny, którą podnieść potrzeba, nie naśladując w chwili odwetu okrucieństwa i nadużyte zwycięzcy. Jest to jedno z najlepszych dzieł, które dotąd nateknęły wypadki lat ostatnich. — Dodaję, że p. Henryk Kowalski znany pianista ogłosił w tych dniach Podróż do Ameryki.

Mam jeszcze niestety do zapisania śmierć kilku towarzyszy wygnania. Umarł w Lille w 73 roku życia Szmurlo, konduktor dróg i mostów. W Paryżu zaś pochowaliśmy w ostatnich tygodniach księdza Józefa Stankiewicza, byłego żołnierza Napoleona, a w roku 1831 kapelana wojsk polskich, który zakończył na emigracji 93 letni żywot swój poświęcony ojczyźnie, i Franciszka Ordynskiego, byłego oficera rodem z Białego Stoku, który umarł 21 lutego b. r. Cześć ich pamięci!

Odbito się w kościele Wniebowzięcia nabożeństwo

rachub i widoków gotowi byłiby poświęcić przyszłość dziecięcia. Był jednak człowiekiem rozsądnym, uważnym i trzeźwo patrzącym na rzeczy i ludzi a posiadał nieograniczone zaufanie swęj córki.

Od pierwszego spotkania serca Zosi i Władysława uczuły dla siebie promień wzajemnej sympatii. — Pięknemu sandomierskiemu dziewczęciu spodobał się żołnierz wolności, nie mający żadnej z tych wad, jakimi często grzeszą najlepszej sprawy rycerze, widzący w sobie nie bohatera, ale człowieka spełniającego święty obowiązek, przejęty myślą spełnienia go wiernie i sumiennie, a przeto — boć i to okoliczność nie do pogardzenia — przystojny, młody, ukształcony, cołkowiek marzyciel i poeta... Władysław uczuł, że mu w sercu zakwitła kwiat, który rzadko kwitnie dwa razy i nigdy nie rozkwita tak pięknie i lubo jak w maju ziemskiej pielgrzymki. Bo też Zosia, pieszczona przez ojca a nie zepsuta, piękna jak obrazek a zdająca się o tém nie wiedzieć, z główką, w której było jak w jej buduaru, nie za wiele sprzętów, ale wszystkie potrzebne i w najlepszym ustawione porządku, Zosia umiała być i wesołą szczebiotką i smętną a poważną, gdzie było trzeba figlarna, lecz nie aż do pustoty, uczuciowa, lecz nie aż do przesady i komedii; Zosia była taka, że aby jej nie polubić i nie pokochać, potrzeba było chyba być kamieniem.

Zosia zaraz nazajutrz przyniosła się przed ojcem, że jej wpadł w oczko pan powstaniec; on bał się przed samym sobą przynależą do swojego uczucia, zgadzając instynkt, że gdy się nad niem zastanowi, uzna, że mu nie wolno nadużywać gościnności, jaką mu z całego serca ofiarowano, że nie mając nic, będąc człowiekiem bez ofiarowania i jutra, nie powinien sięgać po rękę panny, którą wszyscy w okolicy nazywali bogatą partya. Nie uczynił też nic takiego, co by w jakikolwiek sposób dało poznać Zosi rzeczywisty stan jego serca.

Pan Ignacy Bliski, usłyszawszy z ust córki pochwały Władysława, nie nie odpowiedział, ale wziął pod bliższą obserwację dziecko swoje i gościa z lasu.

żałobne za duszę zmarłego niedawno w Rzymie Kajsiewicza.

NIEMCY.

* Berlin, 14 marca. Izba deputowanych odczytała w wczorajszym posiedzeniu nad dalszemi grafami projektu o wykształceniu i obsadzeniu duchownych. Przy paragrafie 21 opiewającym: „Duchowny przełożony nadający urząd duchowny przyzwalający na objęcie takowego, wbrew paragrafowi 1 do 3, karany będzie karą od 200 do 1000 talarów. Ta sama kara spotka tego, który działa przeciw paragrafowi 19 alin. 1.“ Przy paragrafie tym wnoszący putowani Holtz i Sack następującą poprawkę: alin. 1 skreślić słowa „począwszy od 200 talarów“ i dodać: „począwszy od 200 talarów“.

Deputowany Reichensperger (z Koblencji) W paragrafie tym widocznym jest zamiarem osiągnięcia celu za pomocą pieniędzy, a chociażby to nie i żadnym chrześcijańskim motywem. Rząd chce duchownych tém zastraszyć, że zagraża ich kieszenie. Stronnictwo centrum zarzuca ustawicznie, że dąży do antycentralistycznych celów, a przeciw centrum stają się sami jak najbardziej antycentralistycznymi. W paragrafie tym bowiem jest jak najgłupsza sprzeczność z kodeksem karnym, wyrażenie: „w przeciwieństwie z dotychczasowym zwyczajem pruskiego państwa, które zawsze dotąd używało kar dyscyplinarnych“, aż do 30 talarów.“ Naturalnie, że usprawiedliwione będzie chciał rząd ostrość paragrafu w ustanowieniu tak wielkiego maximum, wysokimi pensjami do 8000 tal. rocznie. Zważywszy przecież, że biskupi skupi mają znaczne wydatki, rozchody i zobowiązania a potem że nie wszyscy duchowni są biskupami, rozporządzenie postawi z pewnością wielu duchownych w kolizji z bojaźnią ludzką a bojaźnią Boga, a prowadzący powinien być przekonany o niemożności swych żądań. Przyjmijcie panowie przypadek, skazany nie będzie mógł zapłacić nałożonych nań wydatków przyjdzie egzekutor, zabierze meble, a jeżeli nie wystarczy, to wsadzą duchownego do kozy. postępowanie takie przyniesie honor pruskiemu państwu? Chciałbym przypomniać Izbie zanim uchwali ten paragraf, aby pamiętała na łacinnika owo: res finem.

Referent dr. Gneist zwracam uwagę na to, że oznaczone w paragrafie kary pieniężne nie są zbyt wysokie w stosunku do innych krajów niemieckich, a kar jakie według kodeksu Napoleona używane są w nadreńskich prowincjach.

Izba przystąpiła do głosowania i przyjęła poprawkę z odrzuceniem poprawki.

Paragraf 23 brzmi: „Kto sprawuje czynności duchownego urzędu, nadanego mu wbrew §§ 1 a 2 podlega karze aż do 100 talarów.“ Ta sama kampania tego, kto sprawuje czynności duchownego w parafi, która chwilowo tylko administruje, a domowym został przez naturalnego przełożonego, zaczęło się już traktowanie o obsadzenie tej parafii. Deputowany Holtz i Sack żądają odrzucenia paragrafu.

Hr. Schweinitz: Ustęp 2 tego paragrafu rządowi prawo, o którym sądzę, że go rząd nie użyje, boby to było przeciw jego honorowi.

Marszałek Forckenbeck: Na wyrażenie: „nie byłoby to z honorem dla państwa“ nie zezwolił i powołuje mówcę do porządku.

Hr. Schweinitz: Za pomocą tego paragrafu możecie panowie zmusić przełożonych duchownych do zastosowania się w każdym przypadku do woli a zmusić ich zewnętrznym środkiem. Rezultat uchwali jest podwójnym: albo osiągnięcie celu, albo nie. Przyjawszy, że nie osiągnięcie celu, dajciecie przecież rządowi nowych środków do osiągnięcia gmin bez wszelkiej opieki duchownej i zważajcie, aby naczelny prezes miał prawo interdyktu ogłaszać (z ław w tyle mówcy słychać: „Cóż to za nieszczęście!“). Słyszę tu w tyle za: że interdykt nie jest nieszczęściem, owszem jest wielkim nieszczęściem, jest aktem gwałtownym, który się nigdy nie zgodzi. Nie mówię już, iż w czasie interdyktu każdy pogrzeb, każdy ślub bardzo utrudniony, ale nie jest to wielkie nieszczęście, jeżeli umierający naprosto wzywa i pociechy duchownej? Raczej panowie i na tę zważyjcie okoliczność, że rozporządzenie to wymusza jest przeważnie przeciw katolikom, którzy w wojnie szli o lepsze z protestancką ludnością. (Ozwanie centrum).

Deputowany Mallinckrodt: Możecie panowie sobie panowie, że kapitan otrzymawszy rozkaz od go majora zapyta go się czy i pułkownik na

Trzy godziny czekania!... i na co!... na szczególny zbieg okoliczności, albo na stanowczy zawód. Czy mógł się spodziewać, że się czegoś doczeka? że rzeczywiście znajdzie pracę jakiej szukał? Bynajmniej. Kto w ciągu dnia zawiódł się tyle razy, skądby mógł przypuszczać, że się nie zawiedzie raz jeszcze? Czyż nie miał już dosyć rozczarowań, żeby nie przewidywać że ma do nich jakieś szczególne szczęście?

To też czekał, choć był najmocniej przekonany, że czeka na próżno, że pomywacze schodząc się po jednym, zjeżdżają wszyscy, że dla niego nie będzie miejsca, że będzie musiał pójść w nocy i szukać czego innego. Gdzie pójść i czego szukać nie wiedział i właśnie dla tego zdecydował się czekać, że żadnego już innego nie miał projektu.

Skażal się na tę dobrowolną torturę i przecierpiał ją mężnie. Chwile dnia tego nie biegły mu ale lazy, jakby cierpiał na podagrę. Było po kilkaset sekund w minucie, po kilkaset minut w godzinie. Z czasu zrobił się rozczyzn jakiś wodnisty, który kropla po kropli kapłał leniwo do oceanu wieczności.

Przez te trzy godziny przesunęła mu się przed oczyma duża cała przeszłość, w której naprosto szukał innych trzech godzin równie rozwekłych i tak piekielnie nudnych, jak te które przeżywał. W tej przeszłości były piękne i jasne chwile, były burze i gromy, które nieraz nagle z pogodnego nieba spadały. On błogosławił ich wspomnienie za to, że spadały nagle, że żaden z nich nie kesał na siebie czekać, tak jak ten, który mógł na niego spaść teraz.

Władysław Wrzeski był synem urzędnika, który na wyższe szczeble swęj kariery dostał się jeszcze wówczas, gdy wyżyny hierarchii biurokratycznej w Kongresówce dla Polaków były dostępne. Nie znalazł więc biedy w młodości, bo ojca stać było na danie mu wychowania i przysposobienia go do tej kariery jaką sam przeżył i która mu, jak się zdawało, zapewniała spokojną starość.

Ale chłop strzelał Panu Bóg kule nosi. Zaczęły

się manifestacje i ruchy przedpoświatańskie, ojciec Władysława gorąco dla nich okazał sympatię, zyskał sobie wpływ, dobre imię i powszechny szacunek w mieście. Dla rządu moskiewskiego byłoby już i tego dosyć, aby nań wyrzucił proskrypcję, ale stary urzędnik miał trochę za gorące serce i zamiatał był ostrożnym. Policja moskiewska wykryła jego udział moralny w jednej ze spraw z ruchem związek mających. Skompromitowany otrzymał dymisy, odsiedział rekolekcje w owym słynnym dziesiątym pawilonie cytadeli, w którym tyle najsłabszych dusz polskich przymusowo miały siedzieć; stracił posadę, prawo do emerytury i został wywieziony na Syberję, ale nie dojechałszy na miejsce, umarł w drodze. Matka już od dawna nie żyła, obaj synowie poszli do powstania, młodszy brat Władysława poległ a on wyszedłszy cało z potyczek, musiał wyruszyć na obczyznę, nie mogąc liczyć na niczyją pomoc, bo garstkę dalszych krewnych która mu pozostała w kraju, stanowili ludzie niezamożni i obarczeni rodziną.

Byłoby po nim nie pozostało w ojczyźnie ani jedno serce tęskniące, gdyby nie przygoda w powstaniu doś w owych czasach pospolita.

Oddział, w którym walczył, został rozbity przez przeważne siły moskiewskie. Trzeba było ratować wolność i życie, ukrywając się w jednym z dworów, które się trafiały po drodze. Był to dwór należący do jednego z tej dziś bardzo nielicznej szlachty, co, od pradziada siedząc na jednym gniaździe, porośla w niem w pierze, jak to powiadają.

Pan Ignacy Bliski, mając dwie wioski tylko, był zamożniejszym od niejednego, co ma ich pięć, a nadto miał w domu skarb prawdziwy, jasnowłosy dziewczę, Zosię, którą kochał całym zasobem miłości, jaką mu w pocieim sercu po stracie wszystkich drogich, żony i drobniejszego potomstwa pozostała. Zosia była jego perłą, klejnotem, szczęściem, nadzieją, wszystkim. — Gotów był spełnić jej każde zachcenie i z pewnością nie należał do rzędu tych ojców, którzy dla swoich

Władysław zdawał mu się dobrym chłopcem, powołaniu jego w obcym domu nikt przysięgnął nie pociągnął go za język, dowiedział się o jego polskim człowieku przedstawił mu je takim, jakim rzeczywiście. Nie było jednak żadnej rekojmii, co mówił, było prawdą, że charakter jaki okazał nie był tylko maską przybraną, że takto, nie od wdzierania się w poufalskość, ale miłe, grzeczne swobodne obejście nie było zasadzką, ukrywającą boki jakieś plany. Zosia była kaskiem, dla człowieka sprytny i przebiegły mógł sobie zadać mrok, grać komedya i przez czas jakiś udawać kask, aby serce jej i ojca pozyskać.

Niepokój pana Ignacego zwiększył się jeszcze, gdyż raz w rozminowie z Władysławem wspomniał mimowolnie, że jak tylko nastąpią spokojne czasy, radby wydać swe dziecko za mąż, że upatrzonego pocziwego człowieka, lecz, boi się, ten zięć upatrzonego nie przepadł w szalejącej młodości politycznej burzy. Władysław, słuchając tego, cośkolwiek zwrócił, robił bohaterkie wysiłki, zapanować nad swem wzruszeniem, nie dokazał tego, żeby pomniejszania i boleści jakiejś doznawał, zdradził się oku troskliwego ojca.

— Żle — pomyślał pan Ignacy — obawy nie były nadaremne... on dla niej nie jest obcy. Nie trzeba im pozwolić pokochać się, póki go nie poznam. Idzie tu o szczęście mojego dziecka. Pan Bliski miał stosunki z władzami narodowymi, postaraj się więc, żeby Władysławowi dano rozpuszczenia co prędzej jego dworu i przeniesienia inną dosyć odległą wioskę, dopóki oddział, do którego należał, nie zreorganizuje się, żeby mógł wystąpić ponownej walki.

Rozkaz ten, choć bolesny, bo mu kazał rozstać się z marzeniami na zawsze, Władysław przyjął go cznie jak przestrożę z nieba. Nazajutrz już był gotów do drogi. Pan Ignacy kazał zaprzęgi nie, zjadł z nim śniadanie i uściłask go. Był

zgadza, albo że urzędnik dowiadywać się będzie u swego prezydenta czy dany rozkaz nie sprzeciwia się woli naczelnego prezesa? Jeżeli zastósujecie to do pierwszego ustępu §. 23, to każdy niższy duchowny musi popaść karze, jeżeli nie stawia negatywnego do wodu. Takim prawodawstwem zorganizujemy tylko nieposłuszeństwo przeciw prawom i przełożonym. Podmijemy państwo temi prawami, bo zasiew rzucony na kościelne pole wejdzie na państwowe. Przysnajcie przecież raz panowie, że i wasza komisja mylić się może.

Podsekretarz stanu Achenbach: Rząd nie ma wcale zamiaru zrewolucjonizowania kościoła, ale chce tylko położyć granice pomiędzy kościołem a państwem. Obawy hr. Schweinitza co się tyczy interdyktu są niezasadnione, bo paragraf nie ma tak daleko idącego znaczenia, chociaż kościół katolicki nie raz używał interdyktu i to w celach politycznych.

Deputowany Mallinckrodt: Nie przypisywałem rządowi zamiaru zrewolucjonizowania kościoła, ale obiektywnie raczej traktowałem rozporządzenie i nie chodzi mi o to, jak ono będzie zastosowywane w życiu, ale raczej o to, jak może być zastosowane.

Po zaznaczeniu przez referenta komisji dr. Gneista, że zamieszczona w projekcie kara pieniężna należy do najłagodniejszych, przyjęła Izba §. 23, a marszałek zamknął posiedzenie o 2 godzinie z południa, z powodu, że o tej porze miał się zebrać parlament.

Na dzisiejszym posiedzeniu obradowała Izba deputowanych dalej nad projektem kościelno-politycznym i przyjęła następne paragrafy aż włącznie do §. 30. Centrum przy każdym paragrafie stało w silnej opozycji przeciw projektowi, a nie mogąc nie wskazać, bo większość Izby była za wnioskami komisji, uderzyło z całą energią na końcówce §. 30 orzekający o publikacji i wprowadzeniu w życie projektu. Paragraf 30 brzmiał w pierwotnym rządowym projekcie, jak następujące: „Prawo to wchodzi w życie z dniem jego ogłoszenia. Minister dla spraw duchownych jest upoważnionym do zastosowania go w praktyce”. Komisja skreśliła pierwsze zdanie i zatrzymała tylko drugie, że minister dla spraw duchownych upoważnionym jest do przeprowadzenia prawa w życie. Na dzisiejszym posiedzeniu wniosli deputowani Klotz i Kanningesser, aby w projekcie zamieścić jeszcze §. 29 a, w którym wyraźnie ma być powiedziane, że przedłożony projekt nie ma pierw wejść w życie, zanim nie będzie publikowana zmiana konstytucji. Równocześnie wniosli referent dr. Gneist i deputowany Virchow, aby przywrócić nazad rządową redakcję §. 30 z tym dodatkami, iż zmiana artykułów 15 i 18 konstytucji winna poprzedzić w należytej formie przez obiedwie uchwalonej Izby. Przeciwnym tym wnioskowi wystąpił deputowany Mallinckrodt w dłuższej mowie, która nie wywarła na Izbę żadnego prawie skutku, bo takowa przyjęła ostatecznie wniosek deputowanych Klotza i Kanningessera i przystąpiła następnie do drugiego czytania prawa o dyscyplinarną władzę kościelną. Przeciwnie temu prawu wystąpił deputowany Donat z bardzo obszerną mową podnoszącą przedewszystkiem, że przedłożone Izbie prawo będzie jak najgubniejsem dla każdego chrześcijańskiego kościoła.

Izba panów obradowała dzisiaj nad sprawami prowincjonalnymi nie budzącymi szerszego interesu i przeszła następnie do projektu podwyższenia dyet i kosztów podróży deputowanych Izby drugiej. Przeciw projektowi przyjętemu przez Izbę deputowanych wystąpił referent komisji członek Izby panów Wilckens wnosząc, aby projekt ten raz jeszcze odesłać do komisji, albo przyjąć tylko paragraf odnoszący się do podwyższenia kosztów podróży deputowanych. Przeciwnie temu wystąpił hr. Lippe i Münster twierdząc, że przedłożony projekt jest niejako res domestica Izby drugiej i nie należy sprzeciwiać się porozumieniu pod tym względem Izby deputowanych z rządem. Izba przychyliła się do słów hrabiów Lippego i Münster, przyjęła znaczną większością głosów przedłożony projekt i przystąpiła do obrad nad petycjami.

Parlament niemieckiego cesarstwa dosięgnął wreszcie na wczorajszym posiedzeniu liczby 209 obecnych członków, wystarczających do powzięcia uchwały. Jakoż przystąpiono natychmiast do wyboru marszałka i sekretarza. Wybór odbył się przez aklamację i padł na osobistość, które przewodniczyły parlamentowi w przeszłej jego kadencji. Dr. Simson ponownie obrany marszałkiem parlamentu, podziękował zgromadzeniu za zaufanie i oświadczył, iż celem przyspieszenia prac najbliższe posiedzenie parlamentu odbędzie się już w poniedziałek. Na tem ukończyło się posiedzenie. Parlament zajmować się będzie projektem do prawa o stóunkach urzędników cesarstwa i reorganizację armii, prócz tego przedłożonych mu będzie wiele innych ważnych projektów, pomiędzy którymi zapisują dzisiaj dzienniki projekt do prawa prasowego, wniesiony przez deputowanych Windthorsta, Herza, Dunckera i innych.

rzewnego w tem pożegnaniu. Stary szlachcic czuł, że mu dziecko ukochane posmutnie i że sam sobie nie raz będzie robił wyrzuty, iż dla podejrzania nie mających podstawy wyprawił z domu szczęście może prawdziwie swój ukochanej jedynaczki. Powtarzał sobie przecież:

— Konieczność.

Władysław był niby w gorączce. Spieszył się febrycznie, choć nic nie zależało na przyspieszeniu wyjazdu, a głos mu drżał przy odpowiedziach na pożegnania pana Ignacego, drżał najbardziej, gdy wsiadał już na bryczkę odważył się powiedzieć:

— Racz pan dobrodziej złożyć... moje pożegnanie... pannie Zofii.

Myślał, że to będą już ostatnie wyrazy, że po nich wyjedzie, aby nie powrócić już nigdy do wioski, w której szczęście zostawił, i że żadne więcej przychylne, współczujące oko, prócz oczu pana Ignacego, nie odprowadzi jego bryczki za miedzę.

Mylił się. Pan Bliski nie powiedział Zosi o rozkazy, jaki za jego staraniem dano Władysławowi, chciał żeby odjechał od siebie bez pożegnania, i dla tego dopiero po udaniu się Zosi na spoczynek doręczył swemu gościowi urzędowe polecenie wyjazdu, który naznaczył na ranną godzinę, wcześniejszą od tej, w której Zosia miała zwyczaj opuszczać swój budarek.

Czy jednak przeczuć wiedziała, czy z jakich innych powodów, Zosia dnia tego wstała wcześniej niż zwykle i z bawiąc właśnie u nich kuzynką wybrała się na przechadzkę ku lasowi.

Władysław miał jechać w tę samą stronę, na kraja lasu spotkał się.

Zosia gdy go ujrzała i odebrała jego ukłon, żywiej jej serce bić zaczęło, skłoniła na wóznice, żeby stanął.

— Tłomoczek Władysława wyjaśniał dostatecznie cha-

O ks. arcybiskupie hr. Ledóchowskim i mającym mu być wytoczonym procesie za wydanie okólnika sprzeciwiającego się rozporządzeniom rządowym, milczą dzisiaj prawie dzienniki. Kreuz-Zeitung zapisuje tylko to, co d ukowała o całej tej kwestii Posener i Spenersche Zeitung. Ministerstwo zdaje się nie uchwalilo jeszcze jak rządowi w obec ks. arcybiskupa wystąpić należy. Z naszej strony nadmienimy tylko, że sprawozdanie hr. Koenigsmarcka, odnoszące się do rzekomego oświadczenia ks. arcybiskupa w sprawie gimnazjum wagrowieckiego, nosi datę 2go marca 1870, tak jak to już wczoraj donosiliśmy, a znaną jest rzeczą, iż ks. arcybiskup Ledóchowski wyjechał był do Rzymu już na początku listopada 1869 r. i powrócił dopiero w lipcu 1870 r., a zatem z hr. Koenigsmarckiem nie mógł mieć żadnej narady ani konferencji.

Ciekawa rzecz co i czy odpowie na to hr. Koenigsmarck lub minister dr. Falk, który sprawozdanie byłego naczelnego prezesa W. Ks. Poznańskiego przytoczył w Izbie deputowanych na poparcie swego rozporządzenia co do wykładowego języka w wyższych zakładach naukowych.

Komisja śledcza ma wedle Kreuz-Zeitung już za kilka tygodni ukończyć swe prace. Co się zaś tyczy tajnego radcy Wagenera, to Spenersche Zeit. dowiaduje się z dobrze poinformowanego źródła, iż dyscyplinarne śledztwo przeciw niemu zarządzonem zostało nie z wola p. Wagenera, ale na rozkaz prezesa ministrów, i że p. Wagener nie otrzymał żadnego urlopu, ale zawieszony został tymczasowo w urzędzie.

AUSTRIA I WĘGRY.

* Wiedeń, 13 marca. Rozprawy budżetowe postępują dość szybko. Na wczorajszym posiedzeniu zastąpiono prawie bez sporów i stósownie do wniosków wydziału skarbowego budżety ministerstwa skarbu, rolnictwa, sprawiedliwości, najwyższej Izby obrachunkowej, tudzież etat emerytalny.

Przy rozdziale „pośrednie podatki” zabrał głos dr. Roser, aby ponownie powtarzane od lat tylu stereotypowe ceterum censeo, żądające zniesienia tak zwanego małego, lub inaczej liczbowej loteryi. Izba wprawdzie przychylnie przyjęła rezolucję, w której mowa wyszczególniła powody, skłaniające go do odesznięcia się ponownie za zniesieniem owej loteryi, co nakładające bezwiednie podatek na najuboższą klasę ludności, przyczynia się jedynie tylko do jej demoralizacji, jako też do zaszczepiania różnych przesądów i zabobonów, mało atoli jest nadziei, aby rząd skłonił się do wywodu Rosera i zniósł loteryę, która skarbowi przynosi 5½ miliona guldenów dochodu rocznego. Dochód ten płynie jedynie, jak to już powiedzieliśmy, z kieszeni najuboższych, którzy ostatni grosz zwykli składać na ołtarzu fortuny ludzkiej nadziei wygranej, która to nadzieja zawodzi zazwyczaj, a to tem więcej, że rząd przyjmujący na siebie nie zaszczytną rolę krupiera, w nieskończenie korzystniejszym jest położeniu, niżli strona przeciwna. Ta ostatnia bywa zazwyczaj wyzyskiwana. Jak wiadomo loterya podobna istniała do niedawna obok Austrii tylko w państwie papieskiem, — dziś przechowuje ją u siebie sama Austria!

Na dzisiejszym posiedzeniu Izby niższej przedłożył minister skarbu ustawę co do dalszego poboru podatków na kwiecień, poczem nastąpiły obrady nad ministerstwem oświaty i wyznań. Przy tej sposobności kołatał dr. Rechbauer o przedłożenie ustaw wyznaniowych, oświadczaając zarazem, iż ze względu na krótkość obecnej sesji zadowolił się, jeżeli rząd przyszedł radzie państwa, powstałaby z bezpośrednich wyborów, zaraz z początkiem sesji przedłoży odpowiednie ustawy.

Izba panów uchwaliła dziś, aby reformę wyborczą i ordynację wyborczą odesłać do osobnej komisji, poczem dokonano zaraz wyborów do tej komisji.

Neue freie Presse donosi, że Rada państwa nie zostanie zamknięta w marcu. W czasie świąt wielkanocnych zostaną posiedzenia na czas dłuższy odroczone, a zamknięcie sesji ma nastąpić dopiero po otwarciu wystawy powszechnej w Wiedniu. Z tego samego źródła dowiadujemy się, że obrady delegacji trwać będą do czerwca a sejm zwolniony zostanie w jesieni. Po zamknięciu sejmów zbierze się na nowo Rada państwa.

W kołach dobrze pouczonych zapewnijają, że rząd postanowił dotychczasowego posła przy Stolicy apostolskiej barona Kübeka, zastąpić hr. Paarem. Br. Kübek tak jest cierpiącym, iż nie jest w stanie uczynić zadość przyjętym na się i często trudnym i drażliwym obowiązkom.

Aaris i Bey, poseł turecki przy dworze wiedeńskim, przeznaczonym został na posła do Petersburga, do Wiednia zaś przybędzie były minister spraw zewnętrznych, dawniejszy poseł w Wiedniu Khalil Pas za osobistość bardzo dobrze widziana na dworze cesarza austriackiego.

rakter podróży, ona nie chciała wierzyć tłumoczkowi.

— Pan odjeżdżasz? — zagadnęła.

— Tak jest, pani.

— Zapewne za interesem do miasteczka... ale na obiad pan powróci.

— O nie, pani... odjeżdżam zupełnie... później, za kilka dni, wstępuję do oddziału.

Towarzyszka Zosi pobladła, ona starała się jednakże zachować dobry humor, aby nie zdradzić tajemnicy swojego serca.

— To nie pięknie, panie, wyjeżdżać tak bez pożegnania się z nami.

— Rozkaz tłumaczy żołnierza.

— Al pan miałeś rozkaz.

— Tak... do dowódcy naszego oddziału... doręczył mi go dziś w nocy.

Tu Władysław zawał się, przypomniało mu się, że skoro sam ojciec nie powiedział Zosi o rozkazie, to i on jej o tem mówić nie powinien.

— Dowódca oddziału był tutaj w nocy? — zagadnęła dziewczę.

— Nie pani... przysłał rozkaz na ręce pana Bliskiego.

— Al — rzekła Zosia, jak gdyby jej się nagle rozjaśniło w głowie, — nie spodziewałam się tego... Niedobry pan dowódca! zabieram nam gościa z kwatery, kiedy jego obóz nie gotów. No, ale stało się, bądź pan zdrow, rozkaz rzecz święta.

To mówiąc podała mu rączkę, w której trzymała modry kwiatek, świeżo przed ujrzeniem go zerwany.

Władysław ujął tę rączkę małą i przez chwilę zatrzymał w swojej dloni. Zdawało mu się, że ta rączka zdrzała i zdradzać musiała, bo modry kwiatek z niej wypadł do bryczki. — Władysława jakieś elektryczne drzenie przebiegło, nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, rączkę Zosi do ust przycisnął.

Zosia nie usunęła jej i nie zdziwiła się.

W urzędowym dzienniku miało ukazać się pod dnem dzisiejszym odrębne pismo cesarskie mianujące królewicza hanowerskiego Ernesta Augusta pułkownikiem w pułku 92 króla hanowerskiego, która to nominacja nastąpiła jak nam to już pisano z Wiednia ze względu etykietałnych pozbawiających królewicza możności ukazywania się w czasie uroczystości urzędowych na cześć cesarza niemieckiego, w mundurze hanowerskiego pułkownika.

Cesarstwo austriackie wyjechał z Wiednia do Węgier, a zwłaszcza do Gödöllő, ulubionego miejsca pobytu cesarowej.

Z Pragi donoszą, iż w sprawie wypuszczenia na wolną stopę Skrejszowskiego, uznanego przez pierwszą instancją za niewinnego, sąd wyższy przychylił się do wniosków prokuratora i odmówił prośbie Skrejszowskiego. W skutek tego wniósł tenże rekurs do sądu najwyższego.

ANGLIA.

* Londyn, 14 marca. Choć większość, jaką odrzucono irlandzki bil uniwersytecki, owe pieczęcie dziecko p. Gladstone, była nader nieznaczna, tak takowa tem bardziej wystarczająca do wywołania przesilenia gabinetowego, ile że bil rzeczony główny stanowił przedmiot zajęć prawodawczych obecnej sesji parlamentarnej a p. Gladstone przy otwarciu parlamentu wyraźnie oświadczył, że pozostanie u steru rządowego czyni zależnym od przyjęcia owej ustawy. W każdym razie mógł p. Gladstone zamiast ustąpić, prosić królową o rozwiązanie parlamentu, krok ten atoli nie dawał wcale rękojmi, że nowe wybory rozpisane z powodu osadzonego przez Izbę bilu wypadną na korzyść gabinetu. Tak przeto nie pozostawało mu nic innego jak usunąć się z widowni politycznej, co też i uczynił, zawiadomijając dnia wczorajszego o powziętym postanowieniu Izby niższą i prosząc o odroczenie posiedzeń do poniedziałku. Do poniedziałku przeto nowy gabinet najnie osieroconą po Gladstone spuściznę!

Trzydzieści i dwie godzin trwały rozprawy nad bilem, który sprowadził przesilenie gabinetowe, a 40 mówców zabierało głos w tej sprawie. Z tych 13 za, 27 przeciw ustawie. Pierwsi należeli prawie wyłącznie do stronnictwa rządowego, między tymi ostatnimi widzimy 12 konserwatywnych a 13 liberalnych. Przy głosowaniu wzięło udział 575 członków. Przeciw rządowi głosowało jedynie 12 liberalnych Anglików i Szkotów, za rządem li 15 liberalnych Irlandczyków, między tymi trzech ministrów; 36 irlandzkich członków liberalnych głosowało przeciw ustawie; 17 Irlandczyków wstrzymało się od głosowania. Brakło w Izbie 56 członków, a zwłaszcza 30 konserwatywnych i 26 liberalnych. Ani jeden z konserwatywnych nie głosował za ustawą.

Nowy zbiór dokumentów, jaki przedłożonym zostanie w sprawie środkowo-azjatyckiej parlamentowi angielskiemu obejmuje 109 depeš z okresu od 29 marca 1869 aż do ostatnich czasów. Jedną z tych depeš datowaną 29 stycznia 1873, pisaną jest przez lorda Granville do lorda Loftusa. W niej wypiera się poseł perski aby istniał jakikolwiek traktat zawarty między Rosją i Persją.

Poseł oświadczył w rozmowie z lordem Granville, że zasięgnąwszy potrzebnych u swego rządu skazówek, telegrafował do tych wszystkich dzienników, które doniosły o zawarciu podobnego traktatu, iżby zechciały odczekać podaną przez się wiadomość. Przekonanym on jest, że rząd jego pouczonym jest doskonale o całym położeniu w sprawie będącej sprawą i ma przedewszystkiem na względzie sprostowanie mylnych pogłosków. Zaprzecza dalej, jakoby istniał ferman, mocą którego odstąpić miał szach perski pas kraju rządowi rosyjskiemu. Pas, o którym tu mowa, nie należał ani nie należy do Persji. W końcu poseł perski nie o tem nie wie, jakoby Rosya zajęła Atrekthal.

OŚWIATA LUDOWA.

Na oświatę ludową otrzymaliśmy od p. Porawskiego Tal. 2 gr. 14 fen. 6 jako resztę składek za r. z. 1872 z Dol-ska. Przy tej sposobności nadmieniamy, iż składka w numerze wczorajszym podana a wynosząca Tal. 4 gr. 5 pochodzi nie od p. Rakowskiego z Wrześni, jak to mylnie podano, lecz od p. Rakowskiego z Obornik.

Telegramy.

(Z biura Wolffa.)

Londyn, 14 marca. Według dzienników dzisiejszych nie jest rzeczą nieprawdopodobną, iż gabinet Gladstone pozostanie w urzędowaniu aż do ukończenia obecnej sesji parlamentarnej. — W kołach parlamentarnych obiega pogłoska, że przewodzący stronnictwa

— Dzięki dzięki państwu za dobre serce i... gościnność — odezwał się nasz bohater zaledwie śmiejąc oczy podnieść po tym pocałunku uchułwał.

— Ha! jeżeli tu panu u nas było dobrze, to pan będziesz o nas pamiętać.

— Całe życie... rzekł drzącym głosem Wrzeski.

— A przynajmniej do pierwszej nocy pod innym przedpończoch dachem, — starając się żartować, choć jej nie szło, odpowiedziała Zosia, bądź co bądź ją chcę wiedzieć jak pan długo o nas będzie pamiętał, i dla tego proszę pana, żebyś nam regularnie donosił o dalszych swoich losach... czy zgoda? Jak pan kiedy przez parę... miesięcy... nie dasz wiedzieć o sobie, to będzie znaczyło, żeś zapomniał o naszym dworku... i... i... no, naturalnie będziesz pan wolny od obowiązku składania dobrych raportów. Przrzekasz pan?

— Przrzekam.

— A więc... życzymy panu szczęścia... będziemy się za pana modliły.

Jeszcze raz oczy Zosi, modre jak kwiatek, który upuściła, spotkały się ze spojrzeniem Władysława, potem wóznica zaczął konie, bryczka potoczyła się dalej. Mając już zniknąć w lesie obejrzał się raz jeszcze i spostrzegł Zosię z towarzyszką, stojącą na tém samém miejscu i zapatrzoną w jego stronę.

W chwili potem gestwina zakryła je przed jego wzrokiem i odtąd już nie widział Zosi i nie spodziewał się jej ujrzeć nigdy. Wierny tylko danemu przyrzeczeniu, co pigułę sześć tygodni, krótkim, grzecznym listkiem zawiadamył pana Ignacego o swoich losach. Na te listy, pomimo obietnicy, jaką na nim Zosia wymogła, nie odważyłby się zapewne nigdy — gdyby nie to, że i pan Ignacy na odjeździe prosił go o donoszenie, co się z nim dzieje.

Po Zosi pozostało mu tylko wspomnienie i ów modry kwiatek, który upadając do bryczki wiedział podobno gdzie upadł.

Tem wspomnieniem i tym kwiatkiem bawił się i

konserwatywnego nie mają ochoty w obec opozycji, będącej niemal 90 głosami w Izbie niższej w większości, objąć steru rządu.

Londyn, 14 marca. Lord Derby, po którego p. Disraeli telegrafował zaraz po audyencji u królowej, dziś jest spodziewanym z Paryża. P. Disraeli przyjmie prawdopodobnie powierzoną mu przez królową misję. Gdyby mu się udało złożyć gabinet, przystąpi bezwzględnie do rozwiązania Izby niższej.

Paryż, 14 marca. Hr. Arnim konferował wczoraj z p. Thiersem.

Madryt, 14 marca. Karliści spowodowali przedwczoraj, jak donosi dziennik urzędowy, wykołanie pociągu roboczego jadącego z Madrytu, w pobliżu mostu pod Villafrańca, przy której to sposobności kilku zginęło ludzi. Podróżni jadący tym pociągiem pod eskortą 30 żołnierzy cofnęli się do sąsiedniego domu, gdzie się zabarykadowali i stawili silny opór atakującym karlistom. — Z ostatnich zabito jednego, podróżni żołnierze nie ponieśli żadnej straty. — Oddział wojsk rządowych, jaki napadniętym napadniętym natychmiast pospieszył na pomoc, zmusił Karlistów do ucieczki i podał za nimi do Montecosta. W skutek tego przypadku dyrekcja kolei żelaznej wstrzymała ruch pociągów między Beassain i Irun. — Inparcial donosi, że oddziałem tym dowodził znany mnich Santa Cruz.

Rozporządzeniem wydanym pod dnem dzisiejszym zniesione zostały orderzy wojskowe.

Jubileusz Kopernika.

Od p. Feldmanowskiego sekretarza Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Nauk odebrałmy następujące pismo:

Liczne zgłaszających się po pamiątki jubileuszowe Kopernika, wydane przez podpisanie Towarzystwo upraszamy najuprzejmiej, aby byli łaskawi poczekać jeszcze dni kilkanaście, a wszystkie owe pamiątki (album, medal i żywie M. Kopernika) sami przesyłamy wszystkim, którzy przedpłatę w ilości 6 tal. złożyli w czyniekolwiek bądź reze. Zwłoka ta zdąd pochodzi, że jedną kartę w album brakuje. Będzie to odzwór najnowszego obrazu wielkiego mistrza Matejki, dopiero teraz w zakładzie panów Beyer i Dutkiewicza w Warszawie odbijany na płycie fotograficznej. Obraz pana Matejki dopiero na sam dzień jubileuszowy wykończony został, przeto nie można było wcześniej zrobić zeń fotogramu.

Gdybyśmy obecnie rozesłali gotowe już album, medal i książkę, musielibyśmy wkrótce przesyłać wszystkim przedpła-ci-ełom ową kartę każdemu z osobna, co by nas wielkiej i kosztownej nabiawilo pracy, bo przedpła-ci-ełcieli jest około tysiąc osmset, a każda kartę byłibyśmy zmuszeni przysłać w takturze; inaczey uleglibyśmy zniszczeniu.

Sądymy, że szanowni prenumeratorowie łaskawie przyjmą powyższe objaśnienie zwłoki nam samym bardzo niemilej i zechcą poczekać, dopóki im sami nie nadesłamy wymienionych pamiątek. Biletów prenumeracyjnych zwracać nam nie potrzebuje.

Upraszamy najuprzejmiej wszystkie pisma nasze o łaskawą powtórzenie tej odczyty.

Poznań, 12 marca.
Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Nauk.
H. Feldmanowski,
sekretarz.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I POTOCZNE.

* Poznań, 15 marca. Dziś w teatrze miejskim na benefit sekretarza dyrekcji teatru: Zręczność i przekora, Nad Ranem i Piosenką Wujaszka; na zakończenie obraz żywy „Obrona Trembowli” podług obrazu A. Lessera. — Jutro zaś w niedzielę w tymże teatrze Halka. Mamy nieplonną nadzieję, że publiczność nas a tak na jedno jak drugie przedstawienie w takiej liczbie, jak na to zasługuje w jednym razie zaślubiłoby beneficjanta, a w drugim opera, należąca do najszlachetniejszych utworów muzycznych polskich, któremu i Niemcy nie mogą nie oddać zasłużonych pochwał.

* W przyszły poniedziałek dnia 17 m. b. odbędzie się w Toruniu walne zebranie akcyonaryuszów banku toruńskiego, we wtorek i dni następne sejmik gospodarski, zebranie Towarzystwa moralnych interesów i Towarzystwa P. N. dla dziewcząt. Przy tej sposobności przypominamy raz jeszcze akcyonaryuszom banku, aby się w jak największej na toż zebranie zjechał liczbą, gdyż, jak już nadmieniliśmy, potrzeba do prawowitości uchwał we względnie zamierzony zmiany firmowych, aby połowa akcyi na zebraniu była reprezentowana.

* W towarzystwie tutejszem przemysłowym będzie p. Kantecki miał w poniedziałek o 8 godzinie wieczorem odczyt: O Elżbiecie, trzeciej żonie Władysława Jagiełły.

* W środę odbędzie policya rewizya gruntów na tylnym Chwaliszewie, a to celem rozszerzenia tej ulicy. W przyszłym zeszłym tygodniu ma się rozpocząć regulacja Chwaliszewa, przyczem usunęte być mają leżące za głęboko ścieki uliczne i takowe być zaopatrzone w rynnny granitowe. Równocześnie oświadczyli właściciele owych gruntów, co nie mają jeszcze chłdników granitowych, że przy tej sposobności w takowe grunta swoje zaopatrzą.

* Cesarzowa rosyjska, która w podróży do Włoch dnia 15 m. b. wieczorem o godzinie 7 minut 16 koleją poznańsko-bydgoską stanęła na dworcu tutejszym, uda się bez zatrzymania w dalszą natchmiast podróż do Wrocławia, gdzie o godzinie 10 minut 15 wieczorem stanie. Lokomotywa zmieniona zostanie dopiero w Mosinie. Urzędowego przyjęcia nie będzie tu żadnego.

* Onegdaj w południe odbędzie policya rewizya pewnej liczby odnowionych dorózek. Przy tej sposobności ubrani już byli dorózkarze w przepisaną mundur.

* Zapowiedziany na czwartek w lokalu Stowarzysze-

pocieszał nasz bohater przez trzy śmiertelne godziny oczekiwania na pracę, którą mógł równie dobrze dostać lub nie dostać. Gdyby jej przez te trzy godziny myślał tylko o tem, czy go czeka rozczarowanie, czy powodzenie, gdyby rozważał prawdopodobieństwa zawodu i zastanawiał się nad niemi, albo nad ich następstwami, byłoby to go wycieńczyło tak, że choćby się znalazło miejsce, nie miałby dosyć sił do pracy. Podróż w kraje wspomnień pokrępiła go, kazała zapomnieć o głodzie, przeniósł się duchem w najjaśniejszą chwilę swojego życia, napawał się jej blaskiem, z zaschłego kwiatka zdawały się patrzeć na niego modre oczy, — wzrokiem który mu mówił, żeby trwał do końca, bo gdyby upadł, nie byłby godnym ich spojrzenia, — wszystko to razem złożyło się w jakiś pół-sen błogi, z którego zbudził go dopiero suchy, trochę chrapliwy głos oficyalisty zakładu omnibusów, który dotknął z lekką jego ramienia i rzekł:

— No... masz szczęście dzielny chłopcze... ten pijak Michel zadługo zasiadział się w szynkowni... nie ma go dotąd... kazałem zamknąć bramę... idź do pracy.

Władysław zerwał się na równe nogi, z ławki, na której siedział zadumany. Pogoda myśli mu zwróciła i rzekło ruszył na wskazane miejsce, mówiąc sobie w duchu:

— No, przecież to jedno nie zawiodło!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

